[14]

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLS.

DO OBYWATELI ŻOŁNIERZY.

Bracia,

Kiedyśmy na głos matki naszej Ojczyzny wzięli się do broni, każdy z nas poprzysiągł dopóty jej niezłożyć, dopóki nieprzyjaciel choć jeden w kraju pozostanie. Słyszał tę przysięgę naród cały. Zdrada Panów nie dała świętych dopełnić obowiązków: ale zdradzeni nawet, postanowiliśmy szukać pomocy u ludów wolność kochających. Nikt z nas nie baczył że wielką biedę cierpieć będzie trzeba, bośmy krwi nie szczędząc w wojnie z Moskalami, dowiedli że nic niema niepodobnego czegoby Polak dla Ojczyzny nie poświęcił; — ba, bieda ta dokładnie nam znana, Panowie polscy dobrze z nią oswoić nas umieli.

Postanowieniem więc było tułactwa skarżyć się przed światem na niesprawiedliwość nam wyrządzoną, pobudzać bratnie ludy do zemsty przeciw najezdnikom, czekać pory, a przy nadeszłej, wsparci pomocą, powrócić i oswobodzić ziemię rodzinną. Jeśli taki był cel naszego tu przybycia, czyśmy go dopięli? Nie, Obywatele, jeszcze nie jesteśmy w wolnej Polsce. Mikołaj nad nią przewodzi; w naszych chatach Moskale i Panowie dzielą się ostatkiem przed wojną uchronionej chudoby, każą na siebie gorzej niż wprzódy pracować; jak wilki drapieżne pożerają owoce krwi i potu waszego, pędzą dorostków w rekruty, wiarę gwałcą, urągają nieszczęściu ciesząc się z kupionego zwycięztwa. Widzicie tedy oczywiście, że cierpienia w domu pozostałych wołają do nas o pomstę. Bracia nasi przeżuwając kęs chleba zwilżonego potem niedoli i pracy, zalewają zorane rozpaczą lica utrapienia łzami. Miliony chłopków polskich przy każdym słońca zachodzie zwraca oczy, mówiąc pełni nadziei, że stamtąd przyjdzie wybawienie: od zachodu nasze wojaki przyjdą z Francuzami, i zniszczą panowanie Moskali, Austryaków, Prussaków i Szlachty. Oni sobie zawczasu marzą jak nieprzyjaciel będzie uciekał, kiedy piła i kosa Kościuszki, przypomną mu Racławice i Wawer. Obywatele, dla takich braci, dla chwili w której wolną i szczęśliwą ujrzemy Polskę, co nie długo na to czekać trzeba, nieżał tułać się poświecie i najdotkliwszą znosić nędzę. Nasze serca radują się na samo wspomnienie przyszłości; cóż dopiero gdy wstąpimy na oswobodzoną ziemię, ziemię bez panów i poddanych, gdzie lud polski jedną rodzinę równych, wolnych braci składać będzie, a ojce, żony, matki i dzieci wyjdą na powitanie swych oswobodzicieli; przepełnieni najczystszą radością powiemy że większego szczęścia, większej nagrody za trudy i poświęcenia żądać niemożna.

Wielkie to jest szczęście, zaprawdę, równe temu na jakie po zwycięzeniu Moskali czekaliśmy, w obozach i na polach bitwy, brodząc we krwi, chodząc po trupach bratnich i moskiewskich; wiecie dlaczego naprożno. Panowie frymarczyli armią i narodem, pragnąc jedynie dla siebie dawnych swobód i swawoli. Była to rewolucya szlachecka nie chłopska: bo chłopskiej w Polsce niebyło, a szlachecka żadna się nie udała i udać się niemoże. Gadali głośno o wolności a pędzili na pańszczyznę, darmochy i tłuki. Krzyczeli że umrzem lub zwyciężem, że się w gruzach zagrzebiem, a sami najpierwej uciekli. Otóż tedy, gorsi od Austryaków, Prussaków i Moskali, Panowie Jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni i wielmożni podciąwszy drzewo powstania ludu dlatego że krzywo rosnąć nie chciało, gałązki i latorośle z świętego pnia listopadowéj rewolucyi wyrosłe zniszczyć poprzysięgli. Niegodziwym zły duch zawsze na rękę, zawsze w czasie szatańskie przynosi podszepty. Zły ten duch, w nich wszystkich mieszkający, rzekł do wyznawców swoich: „Jakaż was ogarnęła ślepota, stoicie na trzęsawicy która was pochłonie niechybnie jeśli wcześnie nie przedsięweźmiecie środków ratunku, czyliż żaden tego ani pojmuje, że ludowi polskiemu otwierają się oczy, że nagą waszą nikczemność spostrzegać zaczyna, a jak się dowie że ludzie są równi, że nikt się z koroną i klejnotem szlacheckim nie rodzi, że króle i pany żyją z pracy jego, że inne ludy uczą go mścić się swym przykładem na królach i panach za krzywdy swoje, — przepadliście. Aby zapobiedz złemu resztę wygnańców i niedobitków podzielcie na najdrobniejsze cząstki, bo razem będąc, mocni jednością oprzeć się mogą waszemu działaniu, zasilając się wzajemnie radami, unikną najsilniejszych zasadzek, na podzielonych uderzcie. Niedostatek wszystkim dokucza, przyrzeknijcie im obfitość i bogactwa». W duchu tej rady rozrzucono was po całej Francyi, zakłady po tysiąc liczące zmniejszyły się do liczby trzydziestu najwięcej. Cóż dalej robią? Bojami za tyranów pod pokrywką wojennej sławy, umyślili wygubić synów Polski.

Słyszeliście już o wyprawach do Don Pedra i Algieru. Nie dokazali swego jak założyli, bośmy czuwali nad wami i nad sobą: bój się przeważył na naszą stronę, wygraliśmy. Porażeni w drugiej rozprawie, wywołują trzecią. Hurma wysłańców

Czartoryskiego i wszystkich jego zwolenników, rozjechała się was oblegać, i do Ameryki nakłaniać, radami, obietnicami i datkiem. Są to ci sami co Polskę zdradzili, są to cząstki arystokracyi Polskiej, cząstki posieczonego padalca: a w każdej jad śmiertelny. Uciekajcie przed nimi jak w dziecińświe uciekaliście na samo wspomnienie diabła, pana i ekonoma. Nie wahajcie się w odrzucaniu rad, namów i datków, ludzi co żywcem zagrzebali Ojczyznę! Przyrzekają w Ameryce spokojne życie: czemuż tu kłócą waszą spokojność? Przyrzekają grunta: czemuż gruntów w Polsce dać nie chcieli? Wszak to było w ich mocy. Ta ziemia obiecana w Ameryce jest pustynią lasem zarosłą: wprzódy trzeba drzewa wycinać, a do wycięcia jednego, człowiek sam, dwa dni czasu stracić musi; po wycięciu karczowanie, rudunek, dobycie nowin; cóż mówić o siejbie i żniwach! Ile to wody upłynie nim rolnik ziemię taką posłuszną swej pracy uczyni! Gdy tego dokazał, zebrane zboże czterdzieści dni wieść trzeba, dla uzyskania grosza na odzienie, sprzęty i nieodzowne rzeczy w gospodarstwie.

Co większa, w okolicach tych pustyń znajduje się mnóstwo ludzi dzikich których musielibyście wpródy po mordować nimbyście sami usadowili się: czyto dziki nie jest bliźny, czy godzi się popełniać bratobójstwo? Mamy autentyczne dowody że rząd amerykański, na ten koniec nie inny, spółbraciom naszym rozdaje broń i amunicyę. Smielibyście zabijać ludzi dzikich ale wolnych? mielibyście serce wydzierać im ojczyznę, wy tułacze po stracie swojej!

Nieludźcie się próżną nadzieją miłego i obfitego życia, a życia bez Ojczyzny; wprzód nim go się doczekać można będzie, niejeden głodem przyciśniony żyć przestanie. Znamy takich co od 40,000. morgów gruntu, z tych samych stron gdzie wam małe cząstki onego przyrzekają, odbiegli. Takie to szczęście czeka was w Ameryce. A wszakże Car moskiewski tę samą łaskę, bliżej na każdę zażądanie gotów wam wyświadczyć; i u niego dużo pol leży odłogiem, dużo pustyń do zaludnienia, i tam także bylibyście wolnymi, bo panów i królów niema na pustyniach. Widzicie tedy że Car moskiewski i panowie patryoci, że swemi radami i ojcowską opieką, jednego chcą.

Na ostatek, czy to w Ameryce nasze powołanie? Nie przyśliśmy tu szukać chleba i dostatków; lecz oswobodzenia Ojczyzny. Czyliż zechcemy na zawsze opuścić jej świętą sprawę! Potraficież sobie zatkać uszy na jęki i wspomnienia w kraju pozostałych, odgłos ich złorzeczeń dojdzie was przez światy, przez morza. Na toż to nas namawiają zdrajcy, abyśmy najszkaradniejszą przed Bogiem, światem i narodem popełnili zbrodnię? Jeśli tam dobrze, to niech tam sami panowie pójdą. Ale oni tego nigdy nie zrobią; bo ich ulubione miejsca w pałacach; niema pałacow na pustyni. Nikczemni! cierpieć nawet nie umieją. Kto wyjeżdża do Ameryki dobrowolnie, uważany być powinien jak żołnierz uciekający z placu boju, jak syn odbiegający konającej matki. Hańba i wzgarda spółziomków, przeklęctwo 20milionow Polaków dogoni go nawet i poza grobem.

Kiedy my wam co doradzaliśmy to przykład przez nas dany drogę wam wskazywał; razem podnieśliśmy broń na wroga, krew nasza rosiła jedne pola, razem po zwycięztwach narodowe śpiewaliśmy pieśni, razem przy jednych ogniskach skromnym posilaliśmy się pokarm em, i dziś, do ostatka dotrwawszy, podzielamy z wami dolegliwe wygnanie. Pomiędzy Wami i nami niema różnicy. My nie powiemy żeśmy się lepiej urodzili. że wy chamy od Chama pochodzicie; jestto sposób mowienia tych co was do Ameryki wyprawiają. My wiemy że ludzie wszyscy są z jednej gliny. Jesteśmy wszyscy ludem, pośród niego nie znamy wyższych i niższych: synowie jednej matki, kochamy się gorącą miłością; tak każe braterskość. Pracujemy spólnie bez krzywdzenia kogokolwiek; brat brata krzywdą żyje tylko między panami. Jeden nad drugim nie przewodzi u nas. Oto macie równość, braterskość i wolność. Zaledwie Kościuszko napomknął Wam to hasło, w nagrodę zyskał wasze zaufanie bez granic, my go sobie nie przestańmy powtarzać, żeby zdać narodowi boski odzew zbawienia. Czuwajmy spólnie nad sobą. —

Towarzystwo demokratyczne polskie dziś poraz drugi do was przemawiając, daje wam dowód braterskiej pieczołowitości i przywiązania. Niema ufności jak tylko pomiędzy równymi: wiecie hasło nasze, ono nadaje nam do niej prawo. — Radzimy wam i zaklinamy raz jeszcze, abyście przez wzgląd na Polskę, przez wzgląd na siebie samych pozostali pośród nas niezachwialni. — Arystokraci wszelkich używają sposobów aby nas wydalić z Europy, duszno im z tymi co poznali ich błędy i zbrodnie: wiedzą oni dobrze że chwila kary Boga i zemsty ludu niedaleka; zawczasu usiłują pozbyć się strasznych im nieprzyjaciół; ale jak siejba w wiatr, żniwo w deszcz niepopobne, jak pewno że cnota nad zbrodnią górę wziąść musi, tak pewną nasza wygrana. Postępować jak oni jestto rzeszotem wodę czerpać. Zli ludzie sami w zastawione na nas wpadną więcierze, bo Bóg i lud mędrszy, potężniejszy nad wszystkie siły świata.

Po tém co wam powiedzieliśmy. Obywatele żołnierze, poznać możecie kto wam lepiej życzy; kto was ocenić, kochać umie; kto pokazuje wam prawa i potrzeby wasze. Ostrzegłszy was o grożącem niebezpieczeństwie; spodziewamy się że z rad naszych skorzystacie; że je z takiem sercem przyjmiecie z jakiém my je wam dajemy. Wiara w sprawę, poświęcenie, cierpliwość, wytrwałość; a dosięgniemy celu; przed większem złem nie upadliśmy, mniejsze straszyć nas nie powino. Dziś tułacze, nie długo może, ujrzemy się w objęciach ojców, matek, żon, dzieci naszych; wolném i polskiem odetchniemy powietrzem. Niech żyje lud polski niepodległy! niech żyje wolność, równość i braterskość!

Przyjmijcie Obywatele pozdrowienie i braterskość.

Paryż d. 30. Września 1834 roku.

(Tu podpisy wszystkich członków Tow: Dom: Pol:)

(Za zgodność) Piotr-Henryk Niewęgłoski.

Sekret: Tow. Dem. Pols

W Wytłoczni P. Baudouin przy ulicy Mignon, N. 2.